

wydarzeniami mającymi miejsce na obszarze Wołynia i Galicji Wschodniej w latach 1943–1944. Towarzyszy temu trwająca na Ukrainie walka o kształt pamięci o przeszłości. Odbywa się to też w ramach trwających zmagania o kształt stosunków geopolitycznych w naszej części świata i w świecie w ogóle. Ukraińcy w Polsce, ale poniekąd także mniejszość polska za wschodnią granicą (co szczególnie widać na przykładzie Białorusi, czy Litwy) stały się *nolens volens* swego rodzaju „zakładnikiem” takiej sytuacji. Władze państwowe starają się zachować neutralność wobec polemik przelewających się przez strony internetowe, organy prasowe itp. Niekiedy jednak – jak choćby w przypadku państwowej telewizji – stają się one (w ocenie działaczy mniejszościowych) stroną owego konfliktu<sup>24</sup>. Nie do końca jasny wydaje się też kierunek polityki państwa w stosunku do mniejszości narodowych, szczególnie w świetle ponownego przed kilku laty przeniesienia organu nadzoru nad działalnością Związku Ukraińców w Polsce z Ministerstwa Kultury do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, a także w świetle wypowiedzi polityków unijnych (np. kanclerz Niemiec Angeli Merkel) dotyczących fiaska polityki multikulturalnej w Europie.

Wszystkie wspomniane tu zjawiska odegrały i odgrywają nadal wpływ na postępującą asymilację Ukraińców w Polsce. Pewnym hamulcem w tym zakresie bywa zasilenie tej społeczności przez część emigracji z Ukrainy – szczególnie mam tu na myśli ukraińską inteligencję, której przedstawiciele pozostają w Polsce na dłużej w ramach dalszej nauki (np. studiów doktoranckich) lub też w ramach pracy. Tym niemniej problem ukraiński w dzisiejszej Polsce stał się na przestrzeni ostatnich 65 lat problemem symbolicznym. W 2002 r. odbył się pierwszy w wolnej Polsce Narodowy Spis Powszechny. W jego ramach ledwie około 30 tys. obywateli RP zadeklarowało narodowość ukraińską. Wyniki tegorocznego spisu będą zatem – również w tym zakresie – bardzo interesujące.

<sup>24</sup> Raport Związku Ukraińców w Polsce. Por. P. Łoza, *Ukrajinec' u telebaczenni*, „Nasze Słowo”, 2011, nr 8.

Anna Kurpiel

Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. W. Brandta

## Uchodźcy z greckiej wojny domowej na Dolnym Śląsku – zarys problematyki

Powojenne tereny Dolnego Śląska – co wielokrotnie jest podkreślane – stanowiły przestrzeń mieszania się różnych grup ludności, którzy z wielu stron Polski i świata przyjeżdżali, by zasiedlić ziemie po wysiedlonych Niemcach. Byli wśród nich Polacy, Ukraińcy, Łemkowie, repatrianci z Bośni, Belgii i Francji, ale także grupy o wiele mniej znane – dzieci koreańskie lub uchodźcy z greckiej wojny domowej (głównie Grecy i Macedończycy dla których zachodnie pogranicze Polski stało się przymusową „drugą ojczyzną”).

Historia macedońskiej i greckiej emigracji politycznej związana jest nierozzerwalnie z terenem Dolnego Śląska. Nawet jeśli obecnie żyją oni w innych regionach Polski – na Pomorzu, w Warszawie, w Bieszczadach – Dolny Śląsk był koniecznym etapem ich losów; miejscem pierwszego kontaktu z Polską i Polakami.

Bezpośrednią przyczyną przybycia ludności z Grecji do Polski była trwająca od 1946 do 1949 r. wojna domowa między popierającymi rząd i króla siłami prawicy, a komunistycznymi bojówkami stacjonującymi głównie w górach na północy kraju, zrzeszonymi w oddziały Demokratycznej Armii Grecji.

Pierwszy etap emigracji nastąpił jeszcze w trakcie trwania działań wojennych w 1948 r. i obejmował tylko dzieci w wieku od 2 do 14 roku życia, zamieszkałe na terenach objętych wpływami komunistów. Około 28 tys. dzieci; po przejściu granicy mniejszymi grupami; zostało zebranych w Jugosławii, a następnie rozesłanych do krajów bloku wschodniego, współpracujących z Komunistyczną Partią Grecji (KPG) – Rumunii, Czechosłowacji, ZSRR (dzisiejszy Uzbekistan), NRD, na Węgry i do Polski<sup>1</sup>.

Druga fala emigracji objęła głównie partyzantów i dorosłą ludność cywilną, z niewielkim udziałem dzieci i młodzieży, którzy po przegranej wojnie w 1949 r. uciekli z Grecji do Albanii (Jugosławia w tym czasie już zamknęła dla komunistów greckich granicę, z powodu konfliktu pomiędzy Tito a Stalinem). Skąd natomiast statkami zostali wysłani przez Morze Śródziemne i Kanał la Manche do Polski, a stamtąd do innych państw w Europie lub przez Morze Czarne i Kaspijskie do Taszkientu. Część dzieci zostało w domach dziecka w Albanii, z których najczęściej były przewożone do NRD<sup>2</sup>, a część partyzantów została w Jugosławii, gdzie przedostała się jeszcze w trakcie wojny.

<sup>1</sup> Por. m.in.: *Macedońscy uchodźcy w Polsce. Dokumenty 1948–1975*, t. 1, red. P. Nakovski, Skopje 2008, M. Wojecki, *Uchodźcy polityczni z Grecji w Polsce 1948–1975*, Jelenia Góra



W efekcie do 1950 r. Polska przyjęła 3015 dzieci i 9282 dorosłych<sup>3</sup> z Grecji. Cała akcja (transport i przyjmowanie uchodźców przez poszczególne kraje) była objęta ścisłą tajemnicą.

W Polsce najpełniejszym opracowaniem losów greckich uchodźców jest książka Mieczysława Wojeckiego *Uchodźcy polityczni z Grecji w Polsce 1948–1975*, wydana w 1989 r. Jest to bardzo cenne źródło informacji, jednak niektóre problemy Wojecki zbagatelizował, a część materiałów źródłowych (np. po byłych służbach specjalnych okresu PRL była dla niego niedostępna). Całość napisana jest natomiast nieco w stylu odpowiadającym propagandzie Polski Ludowej. Podobnie jak autobiograficzna relacja lekarza – Władysława Barcikowskiego – *Szpital grecki na Wyspie Wolin* – która mimo szeregu przydatnych informacji bardziej podkreśla przyjaźń bratnich komunistycznych partii, niż dąży do obiektywizmu badawczego<sup>4</sup>.

Oprócz tego niewiele powstało prac naukowych czy publicystycznych dotyczących grupy uchodźców z Grecji, a te, które po 1989 r. zostały wydane są często bezrefleksyjnym wręcz przepisywaniem całych fragmentów z prac Wojeckiego. W latach 90. temat podjął Kazimierz Pudło publikując kilka artykułów na temat pobytu uchodźców z Grecji w Polsce; większą uwagę niż Wojecki zwracając na ludność macedońską<sup>5</sup>. W 2008 r. wydana została książka Ewy Nowickiej: *Hermes, Odyseusz i greckie powroty do ojczyzny* oparta głównie na wywiadach przeprowadzanych przez autorkę z repatriantami greckimi<sup>6</sup>. Informacje o uchodźcach z Grecji można znaleźć również w opracowaniach dotyczących sytuacji mniejszości narodowych z PRL, jak np.: *Aparat bezpieczeństwa Polski Ludowej wobec mniejszości narodowych i etnicznych oraz cudzoziemców* pod redakcją Jarosława Syrnyka<sup>7</sup> lub książce Arkadiusza Słabiga *Aparat bezpieczeństwa wobec mniejszości narodowych na Pomorzu Zachodnim w latach 1945–1989*<sup>8</sup>.

Do literatury przedmiotu zaliczyć można liczne biografie i wspomnienia ówczesnych dzieci–uchodźców lub partyzantów, które mogą posłużyć za materiał źródłowy do badań. W Polsce są to: *Kokardy z powojennych tasiemek* Józefa Wypiańskiego<sup>9</sup> i *Pożegnanie z ojczyzną* Spiro Gagaczowskiego<sup>10</sup> (oba autorzy mieszkają w Lubinie).

<sup>3</sup> Dane za M. Wojecki, *op. cit.*, Później liczba ta zmieniła się z powodu migracji uchodźców z i do innych krajów, szczególnie w akcji Czerwonego Krzyża łączenia rodzin.

<sup>4</sup> W. Barcikowski, *Szpital grecki na Wyspie Wolin*, Szczecin 1989.

<sup>5</sup> K. Pudło, *Uchodźcy polityczni z Grecji w Polsce (1948–1995)*, [w:] *Mniejszości narodowe w Polsce*, red. Z. Kurcz, Wrocław 1997, s. 149–152; K. Pudło, *Grecy i Macedończycy w Polsce 1948–1993. Imigracja, przemiany i zanikanie grupy*, „Sprawy Narodowościowe”, 4 (1995), z. 1, s. 133–151.

<sup>6</sup> E. Nowicka, *Hermes, Odyseusz i greckie powroty do ojczyzny*, Kraków 2008.

<sup>7</sup> J. Syrnyk, *Rozpracowanie środowiska greckiego i macedońskiego na Dolnym Śląsku przez organa bezpieczeństwa w latach 1949–1989*, [w:] *Aparat bezpieczeństwa Polski Ludowej wobec mniejszości narodowych i etnicznych oraz cudzoziemców*, red. J. Syrnyk, Warszawa 2009, s. 259–280.

<sup>8</sup> A. Słabig, *Aparat bezpieczeństwa wobec mniejszości narodowych na Pomorzu Zachodnim w latach 1945–1989*, Szczecin 2008, s. 311–333.

W 2008 r. została wydana w Skopje książka ówczesnego dziecka–uchodźcy, później wieloletniego ambasadora Macedonii w Polsce – Petra Nakovskiego: *Macedończycy uchodźcy w Polsce. Dokumenty 1948–1975*<sup>11</sup>. Jest to zbiór dokumentów przetłumaczonych na język polski i macedoński, dotyczących przyjęcia i organizacji życia uchodźców z północnej Grecji. Niniejszy artykuł oprócz danych zaczerpniętych z wcześniejszych opracowań wzbogacony został o informacje zdobyte podczas kwerendy w AAN i archiwum IPN, a także przekazy ustne uchodźców, z którymi przeprowadziłam wywiady w ciągu ostatnich dwóch lat<sup>12</sup>.

W archiwum IPN można odnaleźć przede wszystkim akta osobowe cudzoziemców, wraz z ankietami przeprowadzonymi w celu wydania tymczasowego dowodu osobistego przeprowadzanymi w latach 50. i 60. XX w. oraz kwestionariuszami osobowymi dla cudzoziemców składających podanie o zezwolenie na stały pobyt w Polsce Ludowej z połowy lat 80., a także materiały kontrwywiadowcze. Natomiast w AAN cała dokumentacja organizacji pobytu greckich uchodźców w Polsce znajduje się w zbiorze KC PZPR wydział XXII Zagraniczny. W jej skład wchodzi wszelkiego rodzaju sprawozdania z pracy Ośrodków Wychowawczych dla dzieci, miejsc zatrudnienia dorosłych, notatki informujące o stanie i liczebności uchodźców z Grecji, sprawozdania z zebrań redakcji „Dimokratis” itp., a także korespondencja PZPR z KPG oraz ambasadami Grecji i Bułgarii.

Osobami odpowiedzialnymi za uchodźców z Grecji z ramienia PZPR byli: Ostap Dłuski (kierownik Wydziału Zagranicznego), Teodora Fedor (zastępca kierownika) oraz instruktor: Danuta Ptaszewska i – najczęściej pojawiająca się w aktach i korespondencji – Barbara Beatus<sup>13</sup>.

Bardzo ważnym jest, że uchodźcy z Grecji byli grupą niejednorodną pod względem etnicznym i narodowościowym. Szacunkowo połowę z nich stanowili Macedończycy – autochtoniczna ludność słowiańska mieszkająca w północnej Grecji skupiona głównie w okręgach wokół miast Lerin (gr. Florina) i Kostur (gr. Katoria). W tamtym regionie Grecji; mimo trwającej hellenizacji mniejszości narodowych przez rząd grecki już od początku XX w.; w czasie wojny domowej wsie zamieszkałe w całości przez ludność macedońską – ewentualnie tylko z nauczycielem i sołtysiem pochodzenia greckiego – nie należały do rzadkości<sup>14</sup>.

Kolejną grupą „nie grecką” byli Kucowołosi (zwani niekiedy Wołosami) – ludność pochodzenia romańskiego, jedna z reliktowych grup etnicznych zamieszkująca Półwysep Bałkański. Według danych przytoczonych przez Arkadiusza Słabiga w 1955 r. przebywało w Polsce 15 215 uchodźców z Grecji, w tym 7410 Macedończyków, 7357 Greków i 448 Kucowołochów, którzy jednak często deklarowali się jako Grecy<sup>15</sup> (prawdopodobnie ze względu na brak własnego państwa). Wśród

<sup>11</sup> *Macedończycy uchodźcy w Polsce. Dokumenty...*

<sup>12</sup> Stanowią one część badań do mojej pracy doktorskiej *Macedończycy uchodźcy na Dolnym Śląsku. Adaptacja, migracje, pamięć*. dwadzieścia wywiadów zostało zarchiwizowanych w AOPiP. W większości przypadków moi rozmówcy nalegali na zachowanie anonimowości.

<sup>13</sup> M. Wojecki, *op. cit.*, s. 25.



uchodźców znajdowali się także nieliczni Turcy, lub też muzułmanie, którzy trafili do Grecji w trakcie transferów ludności.

Co więcej, uchodźcy pochodzący z różnych stron Grecji – z Epiru, Tracji, a nawet z Grecji południowej (gdź wśród uchodźców trafiali się także jeńcy wojenni z armii rządowej) nawet w obrębie jednej narodowości nie stanowili spójnej grupy. Grecja jest obszarem zróżnicowanym regionalnie i dialektycznie (szczególnie północ) przede wszystkim dlatego, że są to tereny górskie. W chwili przybycia do Polski ludzie włączeni do jednej kategorii „uchodźców z Grecji” mieli duże problemy w porozumieniu się. Tak wspomina ośrodek w Zgorzelcu jeden z jego wychowanków: „Później w Zgorzelcu pamiętam pomieszali nas już z Grekami – młodzież macedońska i młodzież grecka, [...] Wołosi też mieszkali, Madziri... Madziri to byli dzieci tych, którzy przyjechali z Pontu, tzn. z Małej Azji. I my, jak nas połączyli w Zgorzelcu, to myśmy nie mogli się porozumieć. Wołosi mówili po wołosku, który jest bardzo podobny do rumuńskiego. Myśmy rozmawiali po swojemu. Ale nawet dzieci macedońskie miały różne dialekty i czasem trudno się nam było porozumieć”<sup>16</sup>.

### Organizacja pobytu

Pierwsza tura dzieci przybyła do Polski jesienią 1948 r. Umieszczona została w budynkach uzdrowiskowych w Łądku Zdroju. Organizację ich przyjęcia, zakwaterowania i pobytu powierzono FWP i Lidze Kobiet (w akcji o kryptonimach „S” – „Specjalna” i „G” – „Grecka”)<sup>17</sup>. Kolejne dzieci zakwaterowano w podobnych warunkach w Solicach Zdroju (obecnie Szczawno Zdrój), Bardzie Śląskim, Dusznikach i Plakowicach<sup>18</sup>. Natomiast ostatnią grupę – w większości dorosłych partyzantów i ich rodzin przybyłych po przegranej wojnie – umieszczono w Międzygórzu<sup>19</sup>.

Pobyt uchodźców w tych pierwszych ośrodkach – położonych w górskich, spokojnych uzdrowiskach – miał na celu przede wszystkim kwarantannę i rekonwalescencję po wojennej traumie. Wielu z nich było chorych – szczególnie na choroby płucne i oczy – wszyscy zaś wystraszeni, pełni lęków, niepewni swoich losów. Ze strony polskiej natomiast wydaje się, że ten początkowy okres był przede wszystkim czasem przejściowym do namysłu i rozplanowania, co dalej począć z tak dużą liczbą nagłych przybyszów. Prawdopodobnie ważyły się też kwestie do kogo ma należeć nadzór nad nimi – do władz Polski, czy też do KC KPG.

Dla dzieci zgromadzonych w ośrodkach zorganizowano pierwsze lekcje języka polskiego, jak i naukę innych przedmiotów – matematyki, geografii, historii. Wszystko jednak bardzo prowizorycznie – bez odpowiednich podręczników ani od-

<sup>16</sup> Wywiad 1, 25 XI 2010 r., Szczecin.

<sup>17</sup> Por. *Macedońscy uchodźcy w Polsce...*, s. 20.

<sup>18</sup> Według relacji biograficznych świadków w Łądku Zdroju znajdowali się sami Macedończycy, natomiast wg M. Wojackiego w Solicach mieszkaly dzieci tylko narodowości macedońskiej,

powiedniej kadry. Wychowawcy i nauczyciele polscy – co wielokrotnie podkreślane jest w wywiadach – choć bardzo cierpliwi i życzliwi, byli ludźmi młodymi, często po liceum, bez studiów, co oczywiście wynikało z powojennej sytuacji w całym kraju.

Nauczyciele macedońscy i greccy rekrutowani byli natomiast albo z pośród opiekunek (tzw. „majek” – młodych dziewcząt, które wraz dziećmi przeszły drogę z Grecji), bądź też z co bardziej wykształconych partyzantów. Poziom edukacji emigrantów z Grecji był jednak bardzo niski – zarówno wśród dzieci, które często do szkoły w ogóle nie chodziły, jak i dorosłych.

Zdarzało się, że do pracy nauczyciela wybierano zdolnych uczniów, których wysyłano na kilkumiesięczny kurs nauczycielski (w 1949 r. w Szczawnie Zdroju). Ponieważ oprócz niego nie mieli żadnego przygotowania – ani merytorycznego, ani pedagogicznego. Swoją obowiązkową pracę wspominają jako niekończące się pasmo udręek:

„W 1949 roku mnie zabrali [z Łądku Zdroju], nas czterech z tych wszystkich. Doszli do wniosku, że jesteśmy najmądrzejsi rzekomo, czterech nas było. I wysłali do Szczawna Zdroju. Tam był taki kurs, przygotowywali nas jako nauczycieli. Żeby tu tym małym chłopcom, którzy tu byli w Łądku, żeby ich uczyć. I z stamtąd wracając, zostałem w Łądku właśnie takim nauczycielem. A jaki ja nauczyciel? Ja sam potrzebowałem nauczyciela! Ale taka była potrzeba! [...]”

No i tamten kurs skończyłem, wróciłem do Łądku i przez pół roku chyba tym nauczycielem byłem. [...] To była zmora! To był koszmar! Miałem jedną klasę. Te dzieci wszystkie takie powiedzmy od 4 do 6 lat – najmniejsze, które trzeba było uczyć alfabetu, tu pioseneczki jakieś, bajki. Co tam się działo – Boże kochany! Ja nie mogłem sobie dać rady! Nie można było zaprowadzić porządku, żeby słuchali co nauczyciel mówi! Tu się tłukli, tu się bili, tu śpiewali. Rzadko kiedy był spokój. Ja miałem dosyć!”<sup>20</sup>.

Niektóre dzieci, które szybko uczyły się polskiego, pomagały Polakom w opiece nad dorosłymi Macedończykami i Grekami zakwaterowanymi w Międzygórzu:

„[Jeździłem do Międzygórza] jako tłumacz. Nas pojechało kilku – 10 czy 12 chłopaków. Bo tam z Grecji przyjechało parę tysięcy! Okropnie wyglądali ci ludzie! Czego oni nie mieli ze sobą! W głowie się nie mieści! Mieli jakieś tam kotły, nie kotły, swoje, z gliny robione jakieś rzeczy do pieczenia! Jakies chleby, ja wiem co tam za pieczywa! Wszystko oni to wytachali do Polski. Bo oni przez Albanię, na statek ich tam wsadzili. I statkiem przyplnęli tu do Polski, do Gdyni. A ja nawet pojechałem tam aż do Gdyni, stamtąd my ich wzięliśmy do Międzygórza. Tak, że ze 3 miesiące tam byłem w tym Międzygórzu. Tak mniej – więcej, nie pamiętam dokładnie”<sup>21</sup>.



Dorośli stanowili zatem dla Polaków większy problem niż dzieci, które o wiele szybciej odnalazły się w polskich realiach i przyzwyczaiły do nowych ludzi, nowego języka. Świadczy o tym też sposób mówienia o dorosłych z Międzygórze, o których autor powyższej relacji – dziecko, przybyłe kilka miesięcy wcześniej – wyraża się z pewną pogardliwością.

## Zgorzelec

W 1950 r. decyzją Wydziału XXII KC PZPR i Zarządu Głównego Ligi Kobiet przeniesiono wszystkie dzieci do Zgorzelca – do Państwowego Ośrodka Wychowawczego, mieszczącego się w trzech przystosowanych do tego budynkach. Dwa z nich znajdowały się na terenie dawnych koszarów – tzw. Białe i Czerwone Koszary dla dzieci w wieku szkolnym, trzeci w dzielnicy Ujazd – dla starszej młodzieży, uczęszczającej najczęściej do szkół zawodowych.

W tym samym czasie do zgorzeleckich pustostanów sprowadzono większość dorosłych emigrantów, dla których utworzono m.in. spółdzielnię inwalidów „Delta”, dom starców, świetlice grecką. Miasto na kilka lat zmieniło się w orientalną – głównie dzięki czarnym strojom przybyszów i ich południowemu stylowi życia – „Republikę Grecką”.

W Zgorzelcu miały swoją siedzibę władze naczelne uchodźców z Grecji, a także redakcja i drukarnia dziennika „Dimokratis” wydawanego w języku greckim i macedońskim. Nie trwało to jednak długo, gdyż już w 1951 r. obie instytucje przeniesiono do Wrocławia, który na początku lat 50. przejął rolę stolicy Greków i Macedończyków na uchodźctwie. Tam w roku 1953 powstał Związek Uchodźców Politycznych z Grecji w Polsce im. N. Belojanisa, z macedońskim stowarzyszeniem „Illinden” w swoich strukturach.

Również Państwowy Ośrodek Wychowawczy w Zgorzelcu nie istniał długo. Został on zlikwidowany pod koniec sierpnia 1951 r., a dawne koszary ponownie zajęło wojsko. Dzieci po odbytych koloniach letnich przeniesiono głównie do ośrodka w Policach koło Szczecina oraz do dziesięciu innych na terenie Dolnego Śląska (przede wszystkim do wrocławskich Praczów Odrzańskich, Wojanowa, Szklarskiej Poręby i Legnicy). Postępująca militaryzacja Zgorzelca (jako miasta przygranicznego) wymusiła również przesiedlenie części ludności dorosłej – do PGR-ów (na całym terenie Dolnego Śląska), zakładów przemysłowych (głównie we Wrocławiu), ale także w Bieszczady i do ośrodków portowych i w mniejszym stopniu przemysłowych w innych województwach kraju (Łódź, Nowa Huta)<sup>22</sup>.

Istnieje przypuszczenie, że dzieci przeniesiono do Polic również z powodu narastającego konfliktu pomiędzy Polakami a greckimi nauczycielami i wychowawcami, stosującymi nierzadko bardzo surowe metody wychowawcze. Podstawowym ich elementem było współzawodnictwo oraz nasilona krytyka i samokrytyka. W wyniku tej ostatniej jeden z wychowanków popełnił samobójstwo, co przez inne dzieci zaczęło być traktowane jako czyn godny aprobaty i naśladowania<sup>23</sup>. Zdarzały

się samosądy prowadzące do wydalenia z ośrodka bez zgody władz polskich wychowawcy greccy stosowali także bardzo surowe kary (np. zamykanie w piwnicy) co również niepokoiło odpowiedzialnych za kształcenie dzieci Polaków<sup>24</sup>. Z dalszych informacji zarówno ustnych jak i dokumentów archiwalnych wynika, że powyższe praktyki nie miały już miejsca w ośrodku w Policach.

## Adaptacja

Uchodźcy z Grecji w pierwszych latach emigracji traktowali pobyt w Polsce jako tymczasowy, a ich nadzieje na rychły powrót do ojczyzny podtrzymywała propaganda KPG, m.in. utrzymując ludność w wojskowej mobilizacji.

Wkrótce jednak (datą graniczną może być wspomniany już rok 1951) gdy część ludności ze Zgorzelca przenoszono w inne części kraju) uświadomiono sobie, że powrót do Grecji jest niemożliwy. W zaistniałej sytuacji część uchodźców zaczęła starać się o wyjazd do innych krajów – głównie Bułgarii i Jugosławii. Część jednak postanowiła pozostać w Polsce, kontynuować pracę lub edukację, wtopić się w polskie środowisko.

Analizując proces adaptacji i integracji uchodźców z Grecji chciałabym przyjrzeć się dokładniej trzem czynnikom ją warunkującym: roli państwa polskiego i KPG, stosunkami z nowym środowiskiem (głównie Polakami) i własną wolą uchodźców do pozostania w Polsce, ich samodzielnym wyborom.

## Państwo

Grecy i Macedończycy przybyli do Polski jako uchodźcy polityczni. Polska oficjalnie udzieliła im azylu politycznego na mocy art. 75 Konstytucji PRL<sup>25</sup>. Ponieważ nowy rząd Grecki pozbawił ich obywatelstwa, w aktach cudzoziemców najczęściej widnieją jako „bezpaństwowcy”<sup>26</sup>. W początkowych latach długość ich pobytu w nowych krajach była nieznaną, a o ich losach decydowała na równi sytuacja międzynarodowa oraz kierownictwa KPG na emigracji w poszczególnych państwach. Choć podlegali oni polskiemu prawodawstwu, do 1951 r. tworzyli zamkniętą zbiorowość, rządzącą się własnymi wewnętrznymi prawami. Przykładem mogą być nielegalne śluby i rozwody udzielane przez funkcjonariuszy KPG, co w świetle polskiego prawa prowadziło niekiedy do bigamii (pierwsza żona w Grecji, druga w Polsce).

W późniejszych latach jednak sytuacja ta się unormowała, a KPG zaczęła współpracować z PZPR. Od 1953 r. zaczęto przyznawać uchodźcom polskie legitymizacje partyjne, a dzieci przyjmowano do ZMP, które zastąpić miało grecką organizację młodzieżową EPON (*Eniaía Panelladiki Órganosis Néon* – Narodowa Ogólnogrecka Organizacja Młodzieży). Na oficjalnych uroczystościach (związanych z wstępowaniem całych klas czy roczników do harcerstwa) program artystyczny za-

<sup>24</sup> AAN, KC PZPR 237 XXII – 431.



wierał greckie, macedońskie oraz polskie piosenki i wiersze – przeważnie ludowe lub o treściach nasyconych ideologicznie jak np. *Robotnicy* lub *List komсомола*<sup>27</sup>. Rząd PRL popierał „wychowanie dzieci i młodzieży w duchu narodowych tradycji, kultury i języka ojczystego”<sup>28</sup> – w tym wypadku zarówno greckiego jak i macedońskiego, wszystko to pod szyldem internacjonalizmu. W propagandowych broszurach wydawanych na początku lat 50. Grecy partyzanci przedstawiani byli jako bojownicy o wolność, z których Polacy mogli brać przykład<sup>29</sup>.

Jednak mimo ciągle podkreślanych hasel polsko-greckiej przyjaźni, opierającej się głównie na wspólnej walce z imperializmem o komunistyczne ideały, uchodźcy nie byli pozostawieni bez kontroli. Znajdowali się pod ciągłą obserwacją prowadzoną przez IV Wydział I Departamentu MBP (kontrywiadu) o kryptonimie „R.O. Południe”.

Pracownicy MPB wytypowali ponad stu podejrzanych (głównie w Zgorzelcu, Legnicy, Wrocławiu, Świdnicy i Wałbrzychu). Wśród oskarżeń wyliczono: „Starają się nastawić ludzi przeciwko migracji, że KPG sprzedała nas do Polaków, wyprowadzili nas tu, żeby pracować jako niewolnicy [...] zostawiliśmy nasze mienie i dobrobyt i przyjechaliśmy tu do bieguna północnego”; „Sabotują ogólnie linię organizacji KPG. Starają się nastawić ludzi przeciw produkcji, kwalifikacji i wykształceniu zawodowym, przeciwko socjalistycznemu wychowaniu dzieci”; „Wysyłają listy do krajów kapitalistycznych o treści przeciwko Polsce”; „Starają się o wyjazd z Polski”; „Odwiedzają ambasady krajów kapitalistycznych w Warszawie. [...] Nawet odwiedzają Międzynarodowy Czerwony Krzyż w Warszawie, otrzymują korespondencję z ambasadami i otrzymują zawiadomienia i zaproszenie osobiste”; „Rozsiewają ducha wiary w zwycięstwo [...], używają problemów ludzkich jak np.: problem spotkania się rodzin, które żyją w krajach Dem. Lud. i Zw. Radzieckim”<sup>30</sup>.

Jak widać na przytoczonych przykładach „wroga działalność” podejrzanych o nią emigrantów wypływała w większej mierze z zaniepokojenia sytuacją swoją i swojej rodziny, strachu o niepewną przyszłość niż z opozycji w stosunku do idei komunistycznych. Kontakty z Czerwonym Krzyżem oraz ambasadami miały ułatwić odnalezienie porzucanych po krajach bloku wschodniego rodzin. Władze Polski Ludowej patrzyły na nie niechętnie, gdyż jeszcze na początku lat 50. pobyt uchodźców z Grecji w Polsce nie został oficjalnie ujawniony na arenie międzynarodowej. Prawdopodobnie PZPR i KPG obawiały się negatywnej reakcji Zachodu na nielegalne przyjmowanie uchodźców, tak jak miało to miejsce w przypadku przyjęcia grupy dzieci nazywanej przez „Radio Wolna Europa” porwaniami. Osobami będącymi pod szczególną obserwacją byli: dziennikarze skupieni wokół greckiego dziennika „Dimokratis”, lotnicy, marynarze, a także pracownicy wrocławskiego „Pafawagu”.

<sup>27</sup> Por. Sprawozdanie z uroczystości przyrzeczenia harcerskiego 20 IV 1952 w POW Plakowice. AAN, PZRP 237/XXII – 421.

<sup>28</sup> Sprawozdanie z realizacji pracy Sektora Em. Pol. i Uchodźstwa za III kwartał, AAN, KCPZPR 237/XXII – 850.

Jednak nie tylko wybrane grupy zawodowe były kontrolowane przez polską bezpiekę.

Podczas przeglądania akt widać wyraźny rozdźwięk między traktowaniem Macedończyków i Greków, który wynikał zarówno z sytuacji międzynarodowej jak i wewnętrznej KPG.

Najsilniejszym czynnikiem była anty-titowska propaganda, w której przywódca Jugosławii przedstawiany był jako zdrajca komunizmu i kapitalistyczny kolaborant. Z powodu słowiańskiego pochodzenia, a także kontaktów z rodzinami mieszkającymi na terenie Jugosławii, Macedończycy *a priori* brani byli za titowskich popleczników – i tym samym zdrajców Polski Ludowej. Tak więc przynajmniej w początkowych latach pobytu uchodźców z Grecji w Polsce (do 1956 r.) komunistyczna propaganda przypisała osobnym grupom narodowym etykiety „greckich bohaterów” i „titowskich prowokatorów”.

Równocześnie z powodu konfliktu grecko-macedońskiego przywiezionego jeszcze z Grecji, a przede wszystkim nawyku hellenizacji ludności słowiańskiej i przyzwyczajenia do obsadzania najwyższych stanowisk etnicznymi Grekami, w KPG niechętnie patrzono na jakiegokolwiek zapędy narodowościowe Macedończyków, a w szczególności na manifestowanie odrębnej tożsamości narodowej.

MBP opisało i obserwowało trzy nielegalne grupy macedońskie. Dwie w Zgorzelcu: „Runcewa – Agapitosa”, którą oskarżono m.in. o to, że „utrzymuje korespondencję z Grecją, Jugosławią, Bułgarią używając anonimów”, „nawołuje do powrotu do Grecji i Jugosławii przez ONZ i Międzynarodowy Czerwony Krzyż” oraz drugą: „Kieskimisa – Micowidisa”, której członkowie zapisani byli jako ci, którzy „prowadzą działalność titowską” i „powiązani są z Grecją monarcho-faszystowską mimo, że są Macedończykami”. Trzecia nielegalna grupa „Michalopolosa – Papanauuma” działała w Wałbrzychu. Jej członkowie „falszowali linię K.P.G. odnośnie do problemu Macedończyków”, przedstawiali się „jako zbawcy ludu macedońskiego oraz jako «opiekuny» uciśnionych przez Greków praw Macedończyków”<sup>31</sup>.

O negatywnym podejściu do macedońskich działań popularyzujących ich odrębną tożsamość narodową świadczy list napisany przez Macedończyka: już stonkowo późno, bo w 1962 r. [pis. oryg. – red.]:

„Jestem Macedończykiem i od 1948 roku znajduję się w Polsce Ludowej. Przyjechałem do Polski jako 12-to letni chłopiec i tu skończyłem szkołę podstawową, a następnie ukończyłem trzy klasy Technikum Budowy obrabiarek we Wrocławiu. [...] Obecnie pracuję w Legnicy w Handlu Detalicznym, mam rodzinę i zdawałoby się, nic nie zmąci mego życia. Otóż 11 stycznia dostałem zawiadomienie, zgłosić się do Komendy Powiatowej MO w Legnicy, co mnie bardzo zdziwiło. Przesłuchano mnie w sposób, którego uważam za bardzo daleko idący. Traktowano mnie jako wroga Polski Ludowej, zmuszano mnie abym się przyznał do rzeczy, których czuję wstręt i obrażano moje uczucia patriotyczne, moje uczucia wobec Polski Ludowej, której uważam za drugą moją ojczyznę,



którą kocham i cenię dlatego właśnie, że jest ona socjalistyczną, krajem budującym społeczeństwa, za którego moja matka zginęła od kul monarchofaszystów greckich w czasie wojny domowej, a mój ojciec był na zesłaniu 11 lat.

Po przesłuchaniu wprowadzono mnie do innego pokoju, gdzie zastałem jednego z pracowników MO. I oświadczył mi, że niby ja naruszam „zasady gościnności Polskiej i jako taki dalszy pobyt mojej osoby jest niepożądany w Polsce. Powiedziano mi żeby się postarał o jak najszybszy wyjazd obojętnie do jakiego kraju [...]”

Drodzy Towarzysze. Na Waszych ogólnych zebraniach oficjalnie mówiłem przeciw tym, którzy zmieniają naszego języka, jako młody człowiek żądałem, aby w bibliotece naszej świetlicy znajdowały się książki nie tylko języka greckiego i bułgarskiego, ale żeby było również i macedońskich, aby nasza młodzież, która nigdy nie miała możliwości uczyć się naszego języka w Grecji mogli korzystać teraz z prawdziwej wolności w Polsce Ludowej. Obecnie muszę raz w tygodniu, tj. w każdy wtorek od godz. 10–11 meldować się w MO, tj. w Biurze dla Rejestracji Cudzoziemców, nie wolno mi opuszczać Legnicy bez pozwolenia i przeprowadzać się. Czy naprawdę jestem tak niebezpieczny?”<sup>32</sup>

Mimo że nie znamy dokładnych przyczyn oskarżenia i kary, sam poszkodowany wyraźnie sugeruje, że źródło jego krzywdy tkwi w głoszeniu macedońskich narodowych haseł, co skreślało go z listy „greckich bohaterów” mimo zapewnień w gorliwą wiarę w socjalizm.

## Polacy

Do tej pory najmniej informacji zdobyłam na temat integracji uchodźców z ludnością polską. Dokumenty archiwalne nie zawierają tego typu informacji, a osoby, które pamiętają pierwsze lata pobytu w Polsce, były wówczas dziećmi, których proces adaptacji i integracji przebiegał odmiennie niż u dorosłych, z uwagi na długi pobyt w ośrodkach wychowawczych a także odmienne psychiczne zdolności adaptacyjne – dzieci łatwiej aklimatyzują się do nowych warunków. Bardzo małe dzieci (w 1948 r. mające 3–4 lata) nie pamiętały swojego domu rodzinnego w Grecji, co również sprzyjało procesowi adaptacji i braku wyraźnej identyfikacji narodowej.

Dzieci szybciej nauczyły się języka polskiego choćby ze względu na regularne zajęcia w szkole. Z ich opowieści wynika (potwierdzają to ankiety przeprowadzane z cudzoziemcami w latach 60. i 80. XX w.), że niektórzy dorośli nigdy nie opanowali języka polskiego w stopniu biegłym; szczególnie w piśmie<sup>33</sup>. Dorośli o wiele częściej niż dzieci trzymali się w greckim towarzystwie; mężczyźni przesia-

<sup>32</sup> AIPN Wr., sygn. 032/511, t.2.

<sup>33</sup> AIPN Wr., sygn. 032/511, t.2.

dywali w świetlicach greckich – w każdym mieście znajdowała się taka – a kontakt z Polakami ograniczał się do miejsc pracy. O wiele więcej dorosłych niż dzieci zdecydowało się na wyjazd z Polski – do Bułgarii lub Jugosławii, gdy tylko zdarzyła się ku temu okazja, jeszcze w latach 50. XX w.

Dla dzieci natomiast pierwszymi Polakami byli ich nauczyciele i wychowawcy, wspomniani obecnie bardzo ciepło. Stanowili oni niewątpliwie duże oparcie dla młodych Macedończyków i Greków i tym samym ukształtowali pozytywny obraz narodu polskiego w ogóle. To Polacy – mimo surowych dyrektyw wychowywania dzieci w duchu marksizmu-leninizmu – organizowali w ośrodkach wychowawczych święta, choinkę. Oni uczyli dzieci polskich piosenek, gier, zachęcali do czytania polskich książek. Trzeba pamiętać, że działo się to w latach, gdy etos polskiego patriotyzmu był jeszcze wśród ludności i nauczycieli silny. Wspominają o tym niegdysiejsi wychowankowie: „Ale muszę powiedzieć, że człowiek żył pod urokiem tej polskiej kultury, tak nasiąknął tą polską kulturą! Bo jeszcze w Łądku Zdroju, była taka wychowawczyni, nie pamiętam nazwiska, pierwszy raz opowiadała nam *Krzyżaków*. I ja pamiętam tych *Krzyżaków*, *Krzyżacy* w jej wydaniu to tak utrwaliły mi się w pamięci, że potem, czytając jako dorosły, ja miałem ciągle te obrazy, które wtedy ona opowiadała z takim zacięciem, z taką ciekawością, z całą taką atmosferą. A myśmy tak siedzieli i słuchali tego wszystkiego. I została mi w pamięci właśnie ta atmosfera, a nie to po czytaniu. Tak to było”<sup>34</sup>.

Oprócz pracowników ośrodków wychowawczych kolejną grupę Polaków stanowili rówieśnicy, z którymi starsze dzieci zetknęły się wcześniej, młodsze później. W wywiadach nie ma mowy o żadnej dysharmonii na linii młodzi Grecy i Macedończycy – młodzi Polacy. Wręcz przeciwnie, szczególnie w polskich domach dziecka łączyła ich jedność wspólnych losów: „Pamiętam, jak się dostałem do ogólniaka, to już byliśmy tutaj [we Wrocławiu], na Komuny Paryskiej w domu dziecka i tam byliśmy z dziećmi polskimi. No i co ciekawe myśmy się wszyscy bali tego spotkania... znaczy – wychowawcy się bali co to będzie. A było fantastyczne porozumienie! Dawali nas do pokoju w czwórkę – osobno Macedończyków i Greków, a Polacy osobno. A myśmy sami już się mieszało. I to było fantastyczne. Tam nie było nacji, tylko po prostu – my z bidula. Rozumieliśmy się”<sup>35</sup>.

Wiele przyjaźni z czasów z szkolonych przetrwało długie lata i stało się podstawą nowej – już tylko polskiej – grupy przyjacielskiej. Wiele zaowocowało mieszanymi związkami małżeńskimi.

Natomiast jeśli chodzi o inne kontakty z Polakami, to często w wywiadach podkreślany jest wpływ kultury panującej w Polsce lat 60. i 70. – większy kolektywizm – wspólne dancingi organizowane przez zakłady pracy, wczasy – co ułatwiało socjalizację, wspólnotę. Niektórzy upatrują w tym rolę ustroju: „Wtedy zresztą była ta kultura socjalistyczna. I wtedy była równość, jedność – takie było propagowane, głoszone. Internacjonalizm. To wpłynęło chyba, że nie było jakiś tam różnic między społecznością”<sup>36</sup>.

<sup>34</sup> Wywiad 3 – 15 XI 2010 r., Tarnowskie Góry.



## Wybory

Jeśli traktować wyjazdy z Polski (rozpoczęte przez Macedończyków już w połowie lat 50.) jako adaptację nieudaną, to na decyzje o pozostaniu w Polsce decydujący wpływ mieli Polacy.

Najczęściej wpływała ona z chęci kontynuacji nauki – skończeniu szkoły średniej, podjęcia studiów. Zachęcali do niej nauczyciele i wychowawcy w domach dziecka i internatach odradzając wyjazd z Polski często mimo naglących listów od oczekujących swoich dzieci rodziców w Jugosławii, Bułgarii lub Australii. Dziś owi nauczyciele wspomniani są jako mądrzy i przewidujący ludzie, gdyż dla wielu wychowanych w Polsce dzieci wyjazd na Balkany wiązał się z szokiem kulturowym, brakiem pracy i perspektyw na dalszy rozwój.

Edukacja w polskich szkołach równała się integracji z młodymi Polakami, a to często prowadziło do zawierania mieszanych związków małżeńskich – kolejnego powodu pozostania w Polsce, również mimo próśb rodziców o wyjazd: „No i teraz ja tak mówię: spotkałem panienkę i nie chciało mi się wracać! A tu pismo: wracać! I teraz – jak mamie napisać, mama strasznie chciała, żebym ja wrócił tam”<sup>37</sup>.

W końcu o decyzji stałego osiedlenia się w Polsce decydowały względy ekonomiczne: praca, mieszkanie – w początkowych latach kierowana odgórnie przez nakazy pracy i system hoteli robotniczych i mieszkań spółdzielczych. To prowadziło do poczucia stabilizacji i z czasem – zakorzenienia: „Ale poza tym – tu się miało mieszkanie. Miało się pracę. Więc tu się było jednak pewniejszym. Tego bytu. No więc tu czuliśmy się już zakorzenieni”<sup>38</sup>.

Ostatnim powodem decyzji o pozostaniu w Polsce był silny lokalny patriotyzm połączony z nadzieją powrotu do opuszczonego domu, co dla Greków było niemożliwe do lat 70., a dla Macedończyków do dnia dzisiejszego. W przypadku Macedończyków wiara w odzyskanie swego majątku w północnej Grecji wiązała się negacją Republiki Macedonii jako swojej ojczyzny. Warto zwrócić uwagę na fakt, że nie wszyscy decydowali się na wyjazd do Jugosławii także z powodów politycznych – niechęci do Jugosłowiańskiej Komunistycznej Partii. W tym wypadku alternatywą stawała się Bułgaria, sympatyzująca z prostalinowską KPG.

Zagadnienie emigracji politycznej z greckiej wojny domowej jest bardzo złożone. Na losy uchodźców wpływ miały nie tylko dwa bezpośrednio zaangażowane w nią państwa – Polska i Grecja – ale także; a może przede wszystkim; sytuacja międzynarodowa w Europie. Duże znaczenie miał fakt, że Grecy i Macedończycy przebywali również w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej. Ich przyszłość stanowiła więc wspólny problem poszczególnych oddziałów Komunistycznych Partii, nie zawsze zgodnych ze sobą.

Polska Ludowa miała stosunkowo duży wpływ na uchodźców m.in. uznała Macedończyków za odrębną grupę etniczną i przyznała im prawa, których byli w Grecji pozbawieni. Dbała o edukację dzieci i młodzieży, dzięki temu wiele z nich skończyło studia.

Oczywiście nie bez znaczenia pozostaje fakt, że Grecy i Macedończycy przybyli do Polski po wojnie; w okresie stalinizmu. Szczególnie dzieci stały się dla KPG i PZPR eksperymentalną grupą wychowywaną w duchu marksizmu-leninizmu, łatwą do ukształtowania bo pozbawioną wpływów z zewnątrz. Podobne losy spotkały także przybyłe w latach 50. dzieci koreańskie, również zamknięte w ośrodkach wychowawczych<sup>39</sup>.

Obecnie zdecydowaną większość ówczesnych uchodźców stanowią Grecy. Chałupczak i Browarek piszą o ok. 4,5 tys. Greków i ok. 400 Macedończykach żyjących w Polsce w połowie lat 90. XX w.<sup>40</sup> Prawdopodobnie z każdym rokiem ta liczba maleje, gdyż dzieci (szczególnie z rodzin mieszanych) identyfikują się przeważnie z Polakami. Sami Grecy i Macedończycy w większości przyjęli polskie obywatelstwo (najczęściej w latach 1992–2000).

Dolny Śląsk nadal jest regionem ich największego skupiska, a Zgorzelec jego stolicą. Świadczą o tym takie inicjatywy jak Bulwar Grecki w Zgorzelcu lub tablica pamiątkowa na zgorzeleckim urzędzie miasta. Niestety, w innych miastach jedynymi miejscami pamięci są groby Greków i Macedończyków, „którym nie było dane ponownie zobaczyć swojej ojczyzny”<sup>41</sup>, rzadko odwiedzane przez porozrzucane po świecie rodziny.

<sup>39</sup> Por. Ł. Soltysik, *Dzieci i młodzież północnokoreańska na Dolnym Śląsku i Mazowszu w latach 1951–1959*. „Sobótka”, LXV (2010), nr 1, s. 57–93.

<sup>40</sup> H. Chałupczak, T. Browarek, *Mniejszości narodowe w Polsce 1918–1995*, Lublin 200, s. 240.

<sup>41</sup> Cytat pochodzi z napisu na obelisku, który znajduje się na cmentarzu komunalnym w Zgorzelcu.